

Słowo o micie

Przez wiele ostatnich lat moją uwagę zajmowała zagadka, lub raczej tajemnica mitu. Na różne sposoby: inaczej kiedy studiowałem twórczość Blake'a, inaczej gdy przez kilka semestrów prowadziłem wykład z teorii ornamentu, i jakby od nowa, kiedy próbowałem uporać się z samym językiem mitu.

Patrząc na to teraz, zdaję sobie sprawę, że towarzyszyło temu ciągle cofanie się w czasie. I że kuszenie coraz odleglejszej przeszłości nasilało się pod wpływem rozmaitych bodźców, w których odkrywaniu czy zjawianiu się jest może jakaś konsekwencja.

Chciałbym możliwie najkrócej przedstawić parę spośród tych źródeł (by tak je nazwać), powodujących zmiany w ujmowaniu tego tematu, ograniczając się przede wszystkim do przytoczeń, nad którymi namysł, ich interpretacja, może się rozwinąć w obszerniejszą całość.

Niespełna trzy lata temu ukazała się u nas fundamentalna praca Maryli Falk, wybitnej polskiej uczoney, wydana w Rzymie w 1939 roku: *Il mito psicologico nell'India antica*. Analizując w niej wedyjskie głównie teksty, autorka dowodzi, że – w przeciwieństwie do Grecji – „starożytne Indie pozostały kolebką myśli mitycznej. [...] W upanisadowych dialogach mit nie jest, jak w znacznej większości dialogów platońskich, strojną szatą myśli; jest samą jej esencją. Tutaj myśl rodzi się z mitu, jest jego organiczną pochodną i operuje, miast pojęciami, bytami mitycznymi. [...] W swej fazie dziecięcej myśl zbiorowa – podobnie jak nadal, aż do dziś, myśl pojedynczego dziecka – nie przeciąga wyraźnej granicy między sobą a światem dookołnym”. Ale „wraz z okrzepnięciem refleksyjnej samoświadomości owa pierwotna wizja mityczna zanika bezpowrotnie”. A wśród wielu jej przemian, jak można zauważyć – dodam – jedną z głównych jest powstawanie narracji mitycznych, które bierzemy za mit i nazywamy powszechnie tym słowem. Jeśli jednak pojmować go, w owej formie początkowej, jako „materię pierwotną” albo „sens” totalnej rzeczywistości, zrozumiałe stanie się inne jeszcze stwierdzenie Maryli Falk: „Początków wszechświata szuka się w sercu”. Bo dla człowieka, nawet tego, który przekracza stan dzieciństwa, mit ma swe źródło w objawieniu, w *śruti*, do którego droga prowadzi przez praktyki medytacyjne, negując wszelki racjonalizm, podobnie jak – sięgający prawie naszych czasów – *l'ordre du coeur* Pascala, „porządek” lub „logika serca”, która zapewnia poznanie tego, co nadprzyrodzone, lub co w znaczeniu pierwotnym „mityczne” właśnie, co odczuwane jeszcze przed wszelkim rozumieniem. To, co się odsłania szczególnie w planie poetyckim każdej epoki.

Mit w swych najpierwszych stadiach to czysto emocjonalne ogarnianie świata. Takie, o jakim Rilke mówi w ósmej *Elegii diuńskiej*, budząc nostalgię za niewinnym spojrzeniem, utraconym przez dojrzałego, wyzutego z dzieciństwa człowieka, który widzi siebie *wobec tego*, co się przed nim otwiera (lub nie może się już otworzyć), a nie w tym, co *das Offene*, „Otwarte” tylko dla istot,

które nazywa „stworzeniami” (*die Kreaturen*). Człowiek nie widzi tego, *das im Tiergesicht so tief ist*: „co jest tak głębokie w spojrzeniu zwierzęcia”, a nadto „wolne od śmierci”: *frei von Tod*. Bo w tym najpierwszym widzeniu materia mitu, „sieć mitu” chwytająca Jedno, przeżywane jako epifania sensu rzeczywistości stworzonej, to ciągly strumień niezniszczalnego życia, w którym śmierć stanowi tylko zmianę postaci (*Gestalt*) jego trwania.

Do tego, co powiedzieliśmy, dodać trzeba, że taki kierunek myślenia o micie podważa, w inny jeszcze sposób, wspomniane pojmowanie go niby opowieści, definiowanej jako rzecz tworzoną przez przodków i przekazywaną potomnym. Kiedy z owej danej – w objawieniu lub w inny jakiś sposób – „materii” (wróćmy do tego metaforycznego określenia) kształtuje się wywód, mit staje się baśnią albo legendą ograniczaną już przez ludzkie myślenie. Przestaje też być tym, czym jest w kulturach najstarszych: przestaje być Wielkim Snem.

Dwa lata temu pojawiło się jeszcze jedno dzieło, które przypomniało i to ujmowanie mitu: filmowy dokument Wernera Herzoga *Cave of Forgotten Dreams*, gdzie został ukazany najstarszy ze znanych dotychczas zespół malowideł i rytów naskalnych, datowanych na trzydzieste drugie tysiąclecie, w grocie zwanej Jaskinią Chauveta. Może nie wszyscy dostrzegli, że reżyser nawiązał chyba tym tytułem do swego wcześniejszego o dwadzieścia sześć lat filmu: *Wo die grünen Ameisen träumen*, którego akcja toczy się wśród aborygenów Australii. „Sen” w obu obrazach zdaje się być dla Herzoga terminem podobnie „datującym” dwie te kultury, bo przed zetknięciem się z europejską, jeszcze niemal do początków dwudziestego wieku, australijska trwała w stadium górnego paleolitu.

Jednym z podstawowych słów oznaczających mit w języku Aruntów – plemienia zamieszkującego centralne obszary kontynentu – było słowo *atrjira* lub częściej używane w literaturze *alchera*: „sen” (albo „niebo”) „sfera *sacrum*”, a stąd okres czasu mitycznego, *illud tempus*, nosił nazwę *Alcheringa*, epoki formowania kosmosu przez nadludzkich przodków, którzy po ukończeniu swego dzieła zesłali pod ziemię. Dwaj najwybitniejsi badacze tego obszaru, Francis Gillen i Baldwin Spencer, oddawa-

li tę nazwę przez *Time of Dreaming*, lub *Dream-time*: „czas Śnienia” albo „Snu”. Był to okres sprzed pojawienia się człowieka, okres rzeczywistości czysto mitycznej, absolutnej rzeczywistości, którą podtrzymują nadal wierzenia i z oddali przywołują obrzędy. Taka koncepcja mitu, poprzez złączenie czy utożsamienie go ze snem, przybliża go do *obrazów* bardziej niż do narracji, chociaż generuje pośrednio treść rytuałów i ogromne złożone teksty przekazywane w świętych pieśniach i opowieściach.

Wydaje się jednak, że w myśleniu o micie sen wciąż jeszcze nie został dostatecznie uwzględniony jako czynnik odkrywający tu wiele nowych aspektów.

W związku z malarstwem paleolitycznym, mitycznemu obrazowaniu poświęcił wiele ważnych uwag Thomas Merton, choć rzadko się o tym wspomina. A pisał on między innymi: „Malarze jaskiniowi nie zajmowali się kompozycją ani «pięknem», ale interesowała ich natychmiastowość bezpośredniej wizji. Bizon, w ich wykonaniu, to [...] obecność unikalnej i charakterystycznej siły żywotnej, ucieleśnionej w tym zwierzęciu [...], dynamiczna siła, witalność, realizowanie się życia *in actu*, coś, co zabłyśnie na jeden ułamek sekundy, daje się zobaczyć, a nie jest dostępne dla zwykłej refleksji”. Jest w tym zawarte „czyste widzenie”. Coś, co dawało też „wyraz bezpośredniej świadomości, na jaką dziś nie jesteśmy w stanie się zdobyć. Co było przede wszystkim hołdem oddanym tejże świadomości oraz *całkowitemu* obcowaniu z przyrodą i z życiem”. Tu znów powraca echem elegia Rilkego.

Merton był wielkim myślicielem i mistykiem. I był poza tym poetą. A poeci wszystkich czasów – powtórzmy – oczywiście ci najbardziej otwarci na tajemnice istnienia i świata, rekreowali w swych utworach literackich, malarskich, muzycznych – pośrednio lub wprost – żywioł pierwszej „zasady” czy formy mitu.

By na koniec przywołać tu jeszcze jeden przykład, czynili to nawet tak, jak uczynił Pasolini w monologu otwierającym jedno z jego arcydzieł, *Medeg*, gdzie do młodego Jazona mówi wychowujący go boski centaur, Chejron, uosobienie nadludzkiej mądrości, który – jak by to ujął Eliade – wprowadza go w arkana archaicznej ontologii:

„Wszystko jest święte... wszystko jest święte...! Nie ma nic naturalnego w naturze, mój chłopcze. Zapamiętaj to sobie. Kiedy natura wyda ci się naturalna, wszystko się skończy. I zacznie się coś innego. Żegnaj niebo! Żegnaj morze... Jakie piękne niebo! Bliskie... szczęśliwe... Czy nie wydaje ci się, że nawet najdrobniejsza rzecz nie jest naturalna? Że należy do Boga? I morze też? Spójrz za siebie. Co widzisz? Czy coś naturalnego? Nie! To, co widzisz za plecami, to tylko zjawy... Z obłokami odbijającymi się w nieruchomej ciężkiej wodzie, o trzeciej po południu. Spójrz na tę ciemną smugę na morzu... błyszczącą i żarżowioną jak oliwa... Na cienie drzew i trzciny. Gdziekolwiek spojrzysz, kryje się Bóg. Jeśli go nie ma, pozostawił ślady swej świętej obecności: ciszę, zapach trawy, chłód świeżej wody. Tak, wszystko jest święte... Myślisz może, że poza tym, że jestem kłamcą, jestem też zanadto poetycki. Ale dla starożytnego człowieka mity i rytuały są doświadczeniem uchwytym, realnym, należącym do jego cielesnej nawet, codziennej egzystencji. Rzeczywistość jest dla niego całkowicie doskonałą jednością, a czego doznaje na widok letniego nieba, na przykład, jest równe najwewnętrzniejszym, osobistym doświadczeniom współczesnego człowieka...

Zawędrujesz do dalekich krajów za morzem. Doświadczysz na świecie rzeczy, które my możemy sobie tylko wyobrazić. Życie tam jest bardzo realne. Bo realne jest tylko to, co mityczne. I na odwrót. Tak jest, jak nam oznajmia nasz boski rozum”.



Malowidła z jaskini Chauveta. Fot. Jean Clottes, za: David S. Whitley, *Cave Paintings and the Human Spirit. The Origin of Creativity and Belief*, Nowy Jork 2009.